



Z księciem Janem Lubomirskim-
-Lanckorońskim, prezesem Grupy
Landeskronie i Fundacji Książąt
Lubomirskich

rozmawia Wojciech Wybranowski



Reprywatyzacja zahamuje patologię

WOJCIECH WYBRANOWSKI: Ród Lubomirskich jest najbardziej rozpoznawalną rodziną ziemiańską na Podkarpaciu. Zastanawiam się jednak, na ile to wynika ze znajomości historii przez młode pokolenie, a na ile z zamiłowania dzisiejszych Polaków do ploteczek. Nie znika pan z łamów tzw. kolorówek.

KSIAŻĘ JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI:

Ani jedno, ani drugie. Myślę, że przede wszystkim to wynik bardzo mocnego związku rodziny Lubomirskich z tym regionem, to przecież nasz macecznik. Miejsc, ulic, których patronami są moi przodkowie, jest na Podkarpaciu bardzo dużo. Dochodzą do tego legendy, które też mają wpływ na świadomość. Na przykład o Wiśniczu, gdzie stoi Zamek Lubomirskich, krąży kilka bardzo ciekawych legend, łącznie z tą o królowej Bonie, która podczas wizyt w Wiśniczu miała jeździć na osiołku na wieży zamkowej. No i wreszcie – w co akurat wierzę – bardzo wiele z moich ciotek straszy w wielu miejscach (śmiech). Na przykład ciotka Izabela Lubomirska, żona marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego, podobno wciąż pojawia się jako Błękitna Dama w Łańcucie, który był jej ulubionym zamkiem. Nie bez znaczenia jest też fakt, że wciąż żyje wielu ludzi, którzy pamiętają moją rodzinę. Dajmy na to – w Przeworsku koło Łańcuta była ogromna ordynacja mojego wuja Andrzeja, de facto do dziś wspominana jako jedno z największych osiągnięć w regionie, jako miejsce, gdzie można było dostać pracę. Łącznie pracowało w niej kilka tysięcy osób. Była tam jedna z najnowocześniejszych cukrowni w Polsce, wuj posiadał też słynne na całą Polskę fabryki wódek i likierów, produkował też sery. Czytałem na portalach społecznościowych, że gdy w latach 90. burzono cukrownię w Przeworsku, to ludzie płakali, bo dla nich był to symbol dawnych, dobrych czasów kojarzonych z moją rodziną. Na to nakłada się działalność Fundacji Książąt Lubomirskich...

... prowadzona głównie w miejscach związanych z pana rodziną.

Działamy w całej Polsce, ale rzeczywistość większość naszych działań koncentruje się na terenach, z których pochodzi nasza rodzina, czyli na Podkarpaciu, szeroko pojętej Małopolsce i części Lubelskiego. Aktywność fundacji bardzo się pokrywa z aktywnością moich przodków, ale o to właśnie chodziło, by kontynuować działalność, którą prowadzili oni

w poprzednich wiekach. I tak np. remontujemy zamki i kościoły ufundowane kiedyś przez Lubomirskich. Co udało nam się zrobić? Wśród najważniejszych rzeczy wymienię choćby: remont kościoła Chrystusa Króla w Wiśniczu, renowację zabytkowego dzwonu „Sylwester” w parafii pw. Ducha Świętego w Przeworsku, remont barokowego kościoła pw. Matki Boskiej Królowej Świata w Kamieńcu, ufundowaliśmy też wyposażenie dla szkoły podstawowej w Harcie, kupując m.in. stanowiska komputerowe i zespoły multimedialne, kupiliśmy karetkę dla szpitala powiatowego w Bochni czy też sprzęt niezbędny do prawidłowego funkcjonowania szpitala w Ustrzykach Dolnych. Do tego bardzo ważnym kierunkiem naszych działań jest edukacja. Co roku przyznajemy od kilkudziesięciu do stu stypendiów dla szczególnie uzdolnionej młodzieży. Staramy się jednak nie iść tropem typowo naukowym. Dlaczego? Uważam, że to bardzo zawęży liczbę młodych, którzy mogliby dostać wsparcie finansowe, a przecież w Polsce jest wielu młodych ludzi wybitnie uzdolnionych w różnych dziedzinach. Staramy się więc pomagać też osobom zajmującym się muzyką, rzeźbiarstwem, plastyką.

Rozmawiając o posiadłościach książąt Lubomirskich, nie sposób nie zapytać o reprivatyzację. Staraj się pan o odzyskanie nieruchomości zagrabionych przez komunistów?

Problem z ustawą reprivatyzacyjną jest taki, że jej nigdy nie było...

Jednak był pod koniec lat 90. taki moment, gdy przynajmniej niektóre sądy – na wniosek spadkobierców ziemian – wszczywały postępowanie mające doprowadzić do oszacowania wartości utraconego majątku. Sprawdzano w Archiwum Państwowym i zawieszano postępowanie.

Widziałem ogromne problemy mojej rodziny w odzyskaniu czegokolwiek. Jesteśmy ostatnim krajem w Europie, który nie przeprowadził reprivatyzacji. Jakkolwiek można na ten temat dyskutować, w jakim zakresie ją zrobić, jak ją przeprowadzić, to mimo wszystko poza Polską wszystkie kraje dawnego bloku wschodniego już to zrobiły. My z niezrozumiałych powodów ustawy reprivatyzacyjnej nigdy nie przyjęliśmy. To dlatego, że nigdy nie przyjęto w naszym kraju ustawy reprivatyzacyjnej, dziś wychodzą na jaw takie patologie, jak widzimy choćby w Warszawie. Jak to jest możliwe, żeby osoby zupełnie niezwią-

zane z daną nieruchomością czy danym przedsiębiorstwem pozyskiwały je przez zakup roszczeń czy inne machinacje, a osoby uprawnione do tego, czyli syn lub wnuk dawnego właściciela, latami musiały bezskutecznie walczyć o nie w sądach? Różnych „macherów” traktuje się w Polsce dużo lepiej niż ludzi, którym zwrot utraconego majątku rzeczywiście się należy. Wiele razy przecież spotykamy się z sytuacją, gdy spadkobiercy dawnego właściciela nie byli w stanie odzyskać choćby części z odebranej im w PRL nieruchomości, ale zaraz po sprzedaniu roszczeń komuś obcemu nagle ta osoba bez żadnego problemu wszystko otrzymywała. To jest patologia, ja się z tym zgadzam. Jednak ta patologia wynika z zaniechania polskiej władzy. Ustawę reprivatyzacyjną trzeba było przyjąć w 1989 r., przeprowadzić

Problem z ustawą reprivatyzacyjną jest taki, że jej nigdy nie było... Jesteśmy ostatnim krajem w Europie, który nie przeprowadził reprivatyzacji

w 1990 r. i zamknąć temat. Dzisiaj społeczeństwo polskie byłoby już dużo bogatsze.

Temat zagłuszano głośnym krzykiem, że wrócą „burżu” „panowie”, że biedni ludzie, rolnicy stracą swoje domy. Takich doniesień prasowych było bez liku.

Reprivatyzację trzeba zrozumieć. To nie jest oddawanie fabrykantom fabryk, a arystokracji pałaców. To jest bardzo często oddanie kilku czy kilkunastu hektarów ziemi rolnikom, oddanie sklepu w Warszawie rodzinie, która prowadziła go przed wojną, czy choćby oddanie jednorodzinnego domu, który komuś zabrano, bo spodobał się działaczowi partii komunistycznej. Liczba ludzi, którym odebrano często niewielki majątek po wojnie, to blisko milion osób. Dlaczego im tej krzywdy nie wynagrodzić? Często słyszę takie demonizowanie: „Jak to? Mamy oddawać tym, którzy nam pańszczyznę robili?”. Wie pan, pańszczyznę w Polsce zniesiono w XIX w., czyli 100 lat wcześniej.

Projekt ustawy reprivatyzacyjnej był przygotowane chociażby przez środowiska ziemiańskie. Nie znaleźli się jednak polityczni liderzy, również prawnicy, którzy chcieliby pilotować projekt w Sejmie, dopilnować, by nie upadł w pierwszym czytaniu.

Pomijam już kwestię krzywdy rodzin, w bardzo wielu przypadkach rodzin niezwykle patriotycznych, rodzin zaangażowanych w powstanie warszawskie, w kampanię wrzesniową, w powstanie styczniowe... Przecież to są rodziny, które zawsze lojalnie i patriotycznie były nastawione do Polski. I jeśli chcemy tworzyć i wspierać silny trzon polskiej rzeczywistości patriotycznej elity, to warto wesprzeć takie rodziny – tę elitę – również finansowo.

Mówimy o ludziach niejednokrotnie w starszym wieku, którzy bardzo dobrze o Polsce mówią, chwala ją, chcą się czuć pełnoprawnymi obywatelami, a którzy często nie mają na chleb czy lekarstwa, bo po odebraniu im majątku w czasach PRL też byli poddawani rozmaitym szykanom. I jak widzę na tej szali z jednej strony tych starszych, biednych ludzi, którzy niczego nie mają, a ich roszczenia są odrzucane przez urzędników „z kłucza”, bo ci widząc starszego zniedołężniałego człowieka, nie mają żadnych skrupułów, a z drugiej strony bogatego cwaniaczka czy mądrego, wykształconego biznesmena, wokół którego urzędnicy skaczą, bo stać go na dobrych adwokatów, to jestem przekonany, że coś jest bardzo nie tak, jak być powinno. Mam nadzieję, że może obecna władza do kwestii reprivatyzacji podejdzie poważnie.

Obawiam się, że może się pan rozczarować. Z jednej strony Jarosław Kaczyński mówi, że za chwilę będzie gotowy przygotowywany przez Ministerstwo Sprawiedliwości projekt ustawy reprivatyzacyjnej, z drugiej strony w kuluarach PiS słyszę, że to medialne zapowiedzi, bo „państwa nie stać na rekompensaty dla dawnych właścicieli”.

Jednak projekt ustawy reprivatyzacyjnej był już przygotowany. Co ciekawe, projekt ustawy z 2001 r. mówił o zwrotach na poziomie 50 proc. Teraz słyszę w różnych kręgach, że nie można przeprowadzić ustawy reprivatyzacyjnej w zakresie 50 proc., bo to za bardzo obciążałoby budżet państwa. Czyli mam rozumieć, że od 2001 r., kiedy Sejm procedował ową ustawę, bo przypomnę, że przeszła całą procedurę legislacyjną

i niestety została zawetowana przez prezydenta Kwaśniewskiego, przez te 15 lat Polska zbiedniała aż tak, że wtedy mogliśmy przeprowadzić reprivatyzację na poziomie 50 proc., a dzisiaj już nie możemy? Ktoś chce nam wmówić, że przez 15 lat mieliśmy ujemny wzrost gospodarczy? To kuriozum! Jeśli ktoś tak twierdzi, to ja się zastanawiam, czy

W młodych ludziach odradza się chęć poszukiwania własnej tożsamości

te pieniądze były źle zarządzane, czy coś się stało z naszym krajem. Jednak szczerze mówiąc, gdy rozglądam się dookoła, nie widzę, by Polska zbiedniała, a wręcz przeciwnie – nasz kraj rośnie w siłę.

Wróćmy jeszcze do działalności Fundacji Książąt Lubomirskich. Współpracuje pan często z młodzieżą. Widzi pan zainteresowanie młodych historią, dawną kulturą czy to wciąż jest tylko pole działań grupy hobbystów?

Zainteresowanie jest ogromne! Coraz większe. My się boimy, że dzisiejsza młodzież to tylko Facebook, Twitter i gry komputerowe, ale oni wbrew pozorom właśnie w Internecie znajdują ogromną liczbę informacji potrzebną do tego, by się kształcić, poznawać polską historię, kulturę, nasze tradycje. Byłem pod wielkim wrażeniem młodych ludzi w wieku mojego syna, których miałem okazję poznać np. przy okazji przyznawania stypendiów, a którzy już znali bardzo dobrze historię, to oni mnie zaskakiwali informacjami o przeszłości regionu, tradycjach, zwyczajach.

W młodych ludziach odradza się chęć poszukiwania własnej tożsamości. Młodzi lubią czytać o historii, szukać w sieci informacji o dawnych bitwach, polskich zwycięstwach, oglądać rekonstrukcje historyczne. Dlatego też jest strona naszej fundacji, gdzie piszemy nie tylko o naszych działaniach, lecz także przypominamy historię. Mamy bardzo dużo przypomnień różnych dat związanych z historią Polski i naszą rodzinną. Na przykład 7 października 1918 r. – ogłoszenie przez wujka Zdzisława Lubomirskiego, regenta Królestwa Polskiego, pierwszej polskiej Deklaracji Niepodległości. To się oczywi-

ście wpisuje w datę 11 listopada, która jest datą bardzo umowną.

Żołnierze przysięgli wierność odrodzonej ojczyźnie i Radzie Regencyjnej, ale jednak książe Zdzisław Lubomirski przekazał władzę najpierw wojskową, później polityczną Piłsudskiemu.

Mój wuj był jednym z niewielkiej grupy, która 10 listopada witała na dworcu w Warszawie powracającego z Magdeburga Piłsudskiego. Przyjechał ze swoim adiutantem i zabrał Marszałka do rodzinnego pałacyku Lubomirskich na Frascati, gdzie panowie dyskutowali o przejęciu władzy. Piłsudski generalnie w Warszawie zostać nie chciał, argumentował, że ma swój socjalistyczny rząd w Lublinie i że tam pojedzie. Dopiero po długich rozmowach z Piłsudskim wuj przekonał go do pozostania w Warszawie i przejęcia z rąk Rady Regencyjnej władzy nad całą Polską. Tak naprawdę udało się to dopiero 14 listopada. Dzień 11 listopada to data wypadkowa bardzo wielu działań.

Z czego pana zdaniem bierze się powrót młodych Polaków do historii, do dumy z naszej przeszłości?

Polacy przestali mieć kompleks. Gdy jestem w Londynie, widzę młodych ludzi, którzy przyjeżdżają do pracy, bo słyszą w rodzinnym domu, że tam, na Zachodzie, wszystko jest lepsze. Na początku są niepewni siebie, jakby wystraszeni. Po czym pracując na Zachodzie, widzą, że to nieprawda. Że częstokroć jesteśmy lepiej wykształceni, częstokroć więcej wiemy, jesteśmy bardziej pracowici. I w nich narasta świadomość narodowa. Nam przez bardzo wiele lat, od początku zaborów, wtlaczano, że „my, Polacy, jesteśmy gorsi”.

Teraz to się zmienia. Młodzi jadą za granicę, wracają i mówią swoim kolegom: „Nie jesteśmy gorsi, możemy być dumni”. Inna rzecz, co ja uważam za błąd – niestety, po 1989 r. też nie działaliśmy tak na rzecz odzyskania dumy narodowej, jak to robi się w Stanach Zjednoczonych, gdzie ten patriotyzm jest obecny na każdym kroku. A przecież mamy w Polsce i mieliśmy zawsze bardzo utalentowanych ludzi, wymyśliлиście wiele wynalazków wcześniej niż na Zachodzie, byliśmy jednym z czterech filarów tworzących w średniowieczu Europę. Teraz nie weszliśmy do Europy, to my ją tworzyliśmy od wieków. Polska potrzebuje tego, by przypomnieć sobie o swoich korzeniach.